

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 17 (2021)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Czy autor powinien być katonem? [Michał Wójcik, Zemsta]

Should the Author be Cato? [Michał Wójcik, Zemsta]

Paweł Smoleński
„Gazeta Wyborcza”

pawel.smolenski@agora.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.894
Strony/Pages: 595-598

CC BY

OPEN ACCESS

Zagłada Żydów. Studia i Materiały, R. 2021, nr 17
ISSN (print): 1895-247X; eISSN: 2657-3571
DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.894

Paweł Smoleński

„Gazeta Wyborcza"
pawel.smolenski@agora.pl

Czy autor powinien być katonem?

Michał Wójcik, *Zemsta. Zapomniane powstania w obozach zagłady. Treblinka, Sobibór, Auschwitz-Birkenau*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 432 s.

Streszczenie
Artykuł przybliża najnowszą książkę Michała Wójcika, poświęconą powstaniom więźniów żydowskich w obozach zagłady. Z jednej strony przynosi ona nowe informacje o różnych formach oporu i bohaterskich buntownikach, których postawy zderza z okrucieństwem oprawców i antysemickimi uprzedzeniami polskiego otoczenia. Z drugiej strony – przy dużej empatii wobec więzionych Żydów – wydaje się zbyt krytyczny wobec polskich współwięźniów, stosując w odniesieniu do nich współczesne wartościowanie.

Słowa kluczowe
opór żydowski, Witold Pilecki, Władysław Dering, Aleksander Peczerski, Franciszka Rosenberg, Róża Robota, Auschwitz-Birkenau, Sobibór, Treblinka

Abstract
The article discusses the newest book by Michał Wójcik on the uprisings of Jewish inmates in death camps. On the one hand, it brings new information about various forms of resistance and heroic insurgents, whose attitudes are against the cruelty of the tormentors and the anti-Semitic prejudices of the Polish neighbors. On the other hand, with a strong empathy toward the Jewish inmates, it seems too critical to Polish fellow-prisoners, applying contemporary valuations to them.

Key words
Jewish resistance, Witold Pilecki, Władysław Dering, Aleksander Peczerski, Franciszka Rosenberg, Róża Robota, Auschwitz-Birkenau, Sobibór, Treblinka

Co myślę o książce Michała Wójcika *Zemsta. Zapomniane powstania w obozach zagłady. Treblinka, Sobibór, Auschwitz-Birkenau*? Otóż nie umiem dać jednoznacznej odpowiedzi, nie chcę być zbyt krytyczny, ale też – za bardzo pobłażliwy. Mam więc z książką Wójcika kłopot.

Zemsta rozgrywa się bowiem na kilku planach. Jest mocno osadzona w historii, sprawiedliwa i demaskatorska wobec oprawców, kłania się zaś, jak najbar-

dziej zasłużenie, żydowskim buntownikom. Ma porządkować wiedzę, ustalić kolejność zdarzeń, a jeśli to niemożliwe, to przynajmniej przytoczyć różne relacje. Ma demaskować, jakże słusznie, polski antysemityzm (np. w prologu opowiadającym o Adamie Smulikowskim), obecny nawet wśród naszych narodowych herosów – kurierów państwa podziemnego. Czapki z głów za cytowanie antysemickich dokumentów, które wyszły spod pióra naszych bojowników o wolność.

Oraz – co najważniejsze – *Zemsta*, jak mi się zdaje, ma otworzyć oczy na niegodziwość głupawych i podłych tez, jakoby Żydzi podczas Zagłady szli bezwolnie i pokornie niczym barany na okrutną śmierć, tchórzostwo, egoizm, demoralizacja i brak solidarności to cechy jakoby Żydom przyrodzone z samej natury żydostwa. Dlatego – co sprawnie i ciekawie robi Wójcik – trzeba przywołać nazwiska żydowskich bohaterów (choć czasem się nie da, gdyż po prostu przepadły), którzy postanowili walczyć, zemścić się na oprawcach, uzyskać skrawek szansy na przeżycie albo umrzeć na wybranych przez siebie warunkach. Nigdy dość powtarzania prawdy i piętnowania bezmyślności.

W książce, za co autorowi wielkie dzięki, nie pada bałamutna i w gruncie rzeczy paskudna opinia, jakoby śmierć w walce była godniejsza niż w komorze gazowej. Żałuję za to, że Wójcik nie przypomina, iż tylko w okrojonych do pierwszego tysiąclecia naszej ery dziejach Judei i Samarii powstań żydowskich – najczęściej beznadziejnych, a więc podobnych do polskich – było kilka razy więcej niż w całej historii narodu polskiego, też liczącej około tysiąca lat. Kto więc tak naprawdę był odważny?

Lecz przecież nie tego dotyczy *Zemsta*.

* * *

W opowieści o powstaniu w Treblince Wójcik zderza różne relacje, szuka najbardziej prawdopodobnej i bliskiej prawdziwym zdarzeniom, lecz daje szansę, by czytelnik sam poszperał, pomyślał i wybrał, co jego zdaniem najprawdziwsze. W przypadku powstania w Sobiborze jest podobnie, zapewne ze względu na liczbę relacji. Poznajemy (przypominamy sobie) nazwiska bohaterów, czytamy o nadzwyczajnym heroizmie buntowników. Widzimy, że zbrodniarz może doświadczyć rozkoszy płynącej ze zbrodni, ale musi się liczyć z tym, że nie uniknie kary.

W przypadku opisu Auschwitz-Birkenau dzieje się już inaczej. Chodzi tu nie o bohaterstwo buntujących się żydowskich kobiet i mężczyzn, zapamiętanych z nazwiska lub tylko z heroicznych czynów, lecz o opisywanych przez Wójcika Polaków, antysemitów, ale nie zawsze, bo jedni i drudzy trafiali za druty, a los mieli bardzo podobny.

Pierwszy to Witold Pilecki, którego autor *Zemsty* opisuje, co i raz posługując się cudzysłowem, jako „ochotnika do Auschwitz". Brzmi to jakoś protekcjonalnie i mentorsko; nie mam pojęcia, co Wójcikowi, dziennikarzowi z przywilejem powojennego urodzenia, pozwala na takie traktowanie rotmistrza.

Drugi nazywa się Władysław Dering, postać niejednoznaczna. Oczywiście można opisywać Auschwitz, używając tylko czerni i bieli, ale też można zanurzyć się w szarościach. Niby szarości w portretowaniu Deringa są, ale jakby ich nie było. Był więc Dering obozowym lekarzem, najbliższym współpracownikiem Pileckiego w obozowej konspiracji oraz – wedle *Zemsty* – równocześnie nadzwyczajną kanalią. Na dodatek Pilecki krył jego czarną kartę.

Wójcik wprawdzie pisze o Pileckim nie tylko źle. Tak samo o Deringu. By zaraz dodać w opowieści współwięźniów, iż Dering wysługiwał się Niemcom, asystował doktorowi Mengelemu, nieudolnie i niezdarnie (u czytelnika pojawia się domysł, że może robił to specjalnie) przeprowadzał operacje, uczestniczył w eksperymentach medycznych, osobiście sterylizował kobiety i mężczyzn, dla zwyrodniałej przyjemności lub pod pretekstem uzyskania wiedzy medycznej. Wójcik puszcza oko do czytelnika, a polega to na tym, iż niby przyjmuje ewentualność, że Pilecki nie miał pojęcia o zbrodniach Deringa, choć tak naprawdę wiedział, ale nie powiedział. Sam doktor zaś, wedle Wójcika, „był nie tylko gorliwym wykonawcą niemieckich poleceń, był oprawcą". Do tej samej kategorii zalicza esesmanów z Treblinki i z Sobiboru oraz ich obozowych pomocników, odszczepieńców z sowieckiej armii, choć różnica w pozycji więźnia (nawet najpodlejszego) i wachmana wydaje się oczywista.

Mamy więc zeznania o zwyrodnialstwie Deringa złożone przez kilku świadków, m.in. więźniarki Auschwitz Aliny Brewdy, po wojnie lekarki, oraz Felicji Pleszowskiej, że Dering zoperował dwanaście greckich Żydówek, niedbale i w pośpiechu, co podobno spowodowało śmierć dwóch z nich. Mamy głos Hanocha Hipki, Żyda z Będzina, a po wojnie Izraelczyka, którego Dering wykastrował; podczas takich zabiegów miał zwyczaj rzucania ordynarnych „drobiarskich dowcipów".

Oczywiście nie jest tak, że Wójcik wyssał z palca opowieści o Władysławie Deringu. Oskarżenia musiały być szeroko kolportowane, skoro już w 1947 r., po doniesieniu polskich władz o udziale w zbrodniczych eksperymentach Dering, któremu udało przedostać się na Zachód, został aresztowany i postawiony przed brytyjskim sądem. Nie udowodniono mu jednak winy i zwolniono. W latach sześćdziesiątych procesował się z amerykańskim pisarzem Leonem Urisem, który również zarzucił mu zbrodniczą działalność. Wygrał.

Co nie znaczy, że nie mogę sobie wyobrazić Deringa jako zdeklarowanego endeka i antysemity. Mógł być, nie tylko w obozie i w oczach niektórych, okropną postacią. Ale też mogę próbować sobie wyobrazić jego życie w Auschwitz. Działał w konspiracji, a praca w szpitalu i kontakty z Niemcami dawały skrawki jakiej takiej przykrywki. Prawdopodobnie więc musiał godzić się na wiele (może za wiele, lecz nie mnie to oceniać), czego poza Auschwitz zapewne by nie zrobił. Tymczasem Wójcik ma w przypadku Deringa opinie jednoznaczne i kategoryczne. Nie powinien ich mieć, bo go tam, gdzie był Dering, nie było.

Przy okazji – o Deringu dobrze mówił Władysław Bartoszewski, więzień Auschwitz i świadek raczej wiarygodny. Podobnie mówiło kilku innych więźniów – lekarzy obozowych, którzy w postępowaniu Deringa nie dopatrzyli się podło-

ści i łajdactwa. A jednak te opinie, tak samo jak wyrok w brytyjskim procesie, Michał Wójcik pomija. Nie wiem dlaczego.

Mam za to nieodparte wrażenie, że Michał Wójcik ma szczególną niechęć do Witolda Pileckiego, a poważnie okrojony życiorys Deringa bardzo go w tej niechęci umacnia. Wszak mówi o Pileckim w rozmowie z „Gazetą Wyborczą": „Poszedł tam na rozkaz, bo dowództwo chciało się go pozbyć z Warszawy. Słynny raport tego «ochotnika bez ochoty» to sensacyjna chłopacka gawęda, a nie żaden alarm. On pisał epopeję o sobie – dzielnym rycerzu w misji do piekła. Raportował, jak to Polacy wodzą Niemców za nos w Auschwitz. Jak zamontowali antenę w kominie i wysyłali wieści do Londynu. Jak polski więzień-konspirator stanął przed wizytującym Auschwitz Himmlerem i zaśmiał mu się w nos. Takie bajki".

A jednak Pilecki siedział w Auschwitz około tysiąca dni.

I tak autor *Zemsty*, który w rozdziałach o Treblince i Sobiborze pokazuje czytelnikowi, że umie posługiwać się piórem w sposób delikatny i uwzględniający wiele okoliczności, we fragmentach opowieści o Auschwitz wziął do ręki kłonicę.

Nie zarzucam Wójcikowi kłamstwa. Ale myślę, że wybrał to, co mu pasowało. Porzucił umiejętność wejścia w cudze buty. W przypadku reportażu dotyczącego tak wrażliwej materii historycznej wczucie się w sytuację innego człowieka jest więcej niż konieczne.

* * *

Kiedy zaś w jakimś miejscu tak potrzebna książka zaczyna zgrzytać, budzi się ochota, by odrzucić wartką narrację Wójcika i jego umiejętność opowiadania, a skupić się na drobiazgach. Widzę więc nagle, że Michał Wójcik daje sobie prawo odtwarzania ówczesnej rzeczywistości. Wrzuca w język dokumentalnej opowieści własne wartościowania i interpretacje, pozwala sobie na kategoryczne sądy, jakby był naocznym świadkiem opisywanych zdarzeń. Dodaje do narracji pseudodramatyczną melodię modnych dzisiaj *Holocaust stories*, tych wszystkich tatuażystów i pielęgniarek z Auschwitz, itp., itd. Już nie wiem, gdzie cytuje świadków, a gdzie sam uznaje, że w gigantycznej przenośni Auschwitz może nazwać Królestwem, a oprawców i oprawczynie rycerzami i rycerkami (język poprawności politycznej, słuszny jak najbardziej, w tym wypadku bardzo razi moją wrażliwość).

No i w ten sposób – najpewniej niespecjalnie – autor *Zemsty* odwraca uwagę od zasadniczego przesłania książki. Mam nieodparte wrażenie, że jej czytelnicy będą się spierać o Wójcikowe interpretacje raportu Witolda Pileckiego oraz o relacje na temat doktora Deringa. Nie starczy im już czasu na namysł nad Saszą Peczerskim, bohaterem Sobiboru, Franciszką Rosenberg, która u wejścia do komory gazowej w Birkenau wyrwała pistolet SS-manowi i strzeliła, albo nad Różą Robotą, kradnącą proch na potrzeby obozowej konspiracji, Różą Robotą, która wpadła, lecz mimo tortur nikogo nie wydała.

I w tym momencie robi się bardzo smutno.